SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 23 Warszawa, 10 września 1931 r. Cena Nr. 40 gr.

PAKT NIEAGRESJI A UKRAINA

DWA ostatnie wypadki, złożenie przez posła Patka projektu zawarcia paktu nieagresji z Sowietami, oraz zamordowanie posła Hołówki nasuwają głębokie refleksje na temat tak zwanego sporu orjentacyjnego.

Ś. p. poseł Hołówko był entuzjastą ukrainizmu, stał się niejako ośrodkiem, mózgiem tych wszystkich koncepcyj, które za cel polityki polskiej wskazywały walkę przeciw Rosji za pomocą wywoływania i podtrzymywania irredenty na tych terytorjach. Z chwilą jego zgonu idee tego rodzaju tracą wielką podporę, i nie wiadomo jaka będzie obecnie ich przyszłość.

Niemniej przyjaciele polityczni Zmarłego uczcili jego pamięć szeregiem obchodów zorganizowanych dla oddania hołdu zarówno jego osobie jak i jego działalności politycznej.

W salach przybranych barwami różnych mniej lub więcej egzotycznyhh narodów zamieszkujących obszar Rosji Sowieckiej, wśród których na pierwszem miejscu wybijał się zapewne błękitno żółty proporzec ukraiński, a nie brakło także flag Azerbejdżanu, Gruzji i t. p., wygłoszono szereg przemówień, w których stawiano nietylko osobę Zmarłego, ale i państwo Polskie w jego charakterze obrońcy owych wszystkich uciśnionych narodowości. Przy nie wiem jakiej dyskrecji uroczystość ta musiała naturalnie przyjąć postać wielkiej manifestacji na rzecz tych szczepów i sprawy ich wyzwolenia z pod ucisku. Polska zaś wystąpiła jako ten, który miałby te ich marzenia urzeczywistnić. Tatak zwana misja „jagiellońska", z którą tak usilnie walczą wszystkie rozważniejsze czynniki wśród kół rządzących obecnie, prowadzi w konsekwencji nieuchronnie do zatargu z Sowietami, bo bez tego trudno sobie wyobrazić jak potrafilibyśmy przeprowadzić to wyzwolenie uciskanych, które nam się nie powiodło w r. 1920.

Każdemu kierunkowi czy stronnictwu politycznemu wolno mieć swoje zapatrywania i według nich postępować. Ale nie wolno żadnemu z nich być niekonsekwentnym, tembardziej temu, które dzierży na sobie odpowiedzialność władzy.

Zaś trudno nazwać inaczej, jak niekonsekwencją tolerowanie, ba może nawet zachęcanie do tego rodzaju manifestacyj przeciwko naszemu sąsiadowi wschodniemu wtedy, kiedy właśnie wystąpiło się do niego z projektem paktu nieagresji.

Ś. p. T. Hołówko był człowiekiem, który mógł się mylić, którzy naszem zdaniem się omylił, ale był człowiekiem otwartym i konsekwentnym Oprócz tego nie był pozbawiony dużej subtelności politycznej. Otóż wobec tego niewiadomo, czy tego rodzaju manifestacja sprawiłaby mu specjalną satysfakcję.

Pakt nieagresji z Sowietami jest marzeniem całego społeczeństwa polskiego, dążącego do ugruntowania na jaknajsilniejszych podstawach pokoju ze swojemi sąsiadami na zasadzie obecnego status quo i będących w mocy traktatów.

Zawarcie jego leży również w interesie całej pokojowo nastrojonej części Europy, wyrazicielką której jest nasza sojuszniczka Francja. Najlepszy na to dowód to chociażby to, jakie niezadowolenie i niepokój wywołała w Berlinie wiadomość o nocie złożonej w Moskwie przez posła Patka.

Ale tego rodzaju manifestacje i demonstracyjna propaganda koncepcyj dążących do zupełnie odwrotnych celów politycznych nie może w żaden sposób przyczynić się do wytworzenia nastroju korzystnego dla zawarcia tego paktu. Przeciwnie, bardzo je utrudnia.

* * *

Jeżeli zagłębimy się w genezę koncepcji „Jagiellońskiej", w której na pierwszem miejscu stoi

wyzwolenie Ukrainy i federacja polsko-ukraińska, zauważymy, że w gruncie rzeczy mamy do czynienia z tem samem przekonaniem, które przed wojną przyświecało ugodowcom filorosyjskim, wywodzącym się ze szkoły Spasowicza. I tu i tam tkwi u podstaw brak zaufania w siły narodu polskiego i w to, by Polska mogła istnieć jako państwo samodzielne. Tylko, że szkoła Spasowicza widziała przyszłość Polski w połączeniu jej więzam federalnemi z Rosją, federaliści zaś filoukraińscy dążą do związania Polski z tą przyszłą „Ukrainą".

Być może, że entuzjaści tych planów nie zdają sobie z tego sprawy, jednak taki koniec jest nieunikniony.

Przypuśćmy, że powstaje niezależna „Ukraina". Państwo to rozciąga się od Dniestru do Sanu, na południu wspiera się o morze Czarne, posiada około 50 miljonów mieszkańców. Staje się państwem i politycznie i gospodarczo silniejszem od Polski. Rosja zaś, pozbawiona swych najbogatszych obszarów, będących podstawą jej egzystencji stałaby się słabym organizmem zdanym całkowicie na łaskę i niełaskę sąsiadów, a przedewszystkiem owej „Ukrainy".

W takich warunkach ta „Ukraina" stała się naszym sąsiadem wschodnim i to znacznie dla nas niebezpieczniejszym.

Rosja bowiem nie ma na terytorjum Polski żadnych obszarów zamieszkałych przez ludność rosyjską, żadnych ośrodków kultury rosyjskiej. „Ukraina" zaś miałaby na terytorjum naszem nietylko parę miljonów obywateli polskich, choć w znacznej większości nie poczuwających się do żadnej narodowości, ale niemniej zbliżonych kulturą i językiem. Miałaby także i ośrodek ruchu umysłowego „ukraińskiego", za jaki musiałaby uważać Małopolskę wschodnią.

W ten sposób zamiast państwa o zainteresowaniach skierowanych raczej ku wschodowi powstałoby w naszem sąsiedztwie państwo które uważałoby za swoją „misję dziejową" wyzwolenie znów mniejszości „ukraińskiej" zamieszkałej na naszych obszarach. Jeżeliby w tych warunkach nastąpił jakiś związek federalny między Polską a tą „Ukrainą" to konsekwencją nieuchronną byłoby przyłączenie tych ziem do „Ukrainy". Uszczuplone i osłabione w ten sposób państwo polskie musiałoby popaść w zależność od silniejszego członka federacji. Zachowując ograniczoną osobowość i pewne szczupłe podstawy egzystencji gospodarczej byłaby pozbawiona de facto samodzielności politycznej, niemal tak samo, jak było jej pozbawione dawne Kólestwo Kongresowe na korzyść Rosji.

EWOLUCJA FASZYZMU

Nawet szczery sympatyk Włoch faszystowskich, pobywszy dłuższy czas na półwyspie apenińskim, musi dotrzec, iż faszyzm przechodzi obecnie dość niepokojącą ewolucję. Od roku 1922, tj. od marszu na Rzym, do roku 1929, w którym zzwarto — z ogromnym sukcesem — Traktat Lateraneński, ruch faszystowski był w pełuym rozkwicie jako wyraz i symbol odrodzenia Włoch przez wojnę, był dźwignią moralną i polityczną społeczeństwa, był wyzwoleniem i triumfem utajonych sił narodu. Twórcza myśl, energja i zapał Mussoliniego i czarnych koszul dała Włochom organizację, porządek, a co ważniejsza: samodzielność ideową, poczucie dumy narodowej i wolę ekspansji na wszelkich polach działalności kulturalnej. Są to już zresztą rzeczy znane i uznane dość powszechnie.

Mniej więcej od dwu lat zarysowują się jednak pewne cienie w rozwoju ideowym faszyzmu, zaznaczają się dyskretnie zarodki rozkładu, tkwiące w ruchu faszystowskim tak, jak zresztą w każdym większym prądzie kulturalnym. Są one dwojakiej natury, wewnętrzne — ideowe i zewnętrzne — ustrojowe.

Dziś dopiero widać, iż na filozofji faszyzmu zaciążył szkodliwie wpływ niemiecki, mianowicie wpływ doktryny Hegla. Heglowskie ubóstwienie państwa, które stało się zasadą przedwojennych Prus, odżyło w faszyzmie za pośrednictwem znakomitych zresztą filozofów, jak Benedetto Croce (dziś pokłócony ze względów osobistych z reżymem), a zwłaszcza Giovanni Gentile, b. minister oświaty, niefortunny reformator szkolnictwa włoskiego. Nadmierna egzaltacja państwa wywołała konflikt z religją panującą, z Kościołem katolickim. Szczególnie wychowywanie młodzieży w ideologji wszechpotęgi państwa, częściowe usunięcie jej z pod wpływu rodziny i religji, uczenie dzieci nienawiści do wszystkiego co nie faszystowskie, sprowadziło zarzuty pogańskości i materjalizmu, a w konsekwencji spowodowało ostry zatarg z Watykanem. Coprawda spór ten nie byłby nigdy przybrał form tak jaskrawych, gdyby nie fakt, że po obu stronach, a więc zarówno w Akcji katolickiej, jak i w hierarchji faszystowskiej, znalazło się sporo ukrytych masonów, którzy umyślnie dążyli do sprowokowania wojny między państwem a kościołem. Na szczęście są już pewne zapowiedzi naprawy stosunków, opartej na ponownem sformułowaniu wzajemnych obowiązków.

* * *

Faszyzm, który był zrazu nietylko zbawienną reakcją na komunizm, lecz również rozumną, reakcją na rozwydrzony liberalizm i demokrację, posunął się wszakże zbyt daleko, bo aż do przesadnego kolektywizmu. Zwalczywszy anarchję indywidualistyczną, nie potrafił uszanować słusznych

praw jednostki w narodzie, podporządkował ją nadmiernie zbiorowości. Jest to wypaczeniem idei narodowej w państwie katolickiem, gdyż zarówno zdrowy nacjonalizm, jak i katolicyzm, nakładając jednostce pewne obowiązki moralne, pozostawiają jej swobodę bytu i rozwoju, nie etatyzują dusz ani umysłów.

Etatyzacja wszelkiej twórczości Włochów dzisiejszych doprowadziła do tego, iż Italja jest obecnie państwem wybitnie policyjnem. Oprócz zwykłych władz bezpieczeństwa, oprócz skrupulatnej ingerencji państwa we wszystkie komórki życia kulturalnego, istnieje około pół miljona milicji faszystowskiej, czuwającej nad prawomyślnością narodu. Samego Wodza strzeże sześć tysięcy agentów. System dyktatorski, z natury swej przejściowy, trwając we Włoszech zbyt długo, wyradza się w kosztowny kolektywizm nacjonalistyczny, pochłaniający wielkie sumy na utrzymywanie ścisłego nadzoru nad społeczeństwem. Czy stać na to ubogie Włochy, mające miljardowy deficyt?

Prasa włoska jest chyba najnudniejsza na świecie. Etatyzacja zabiła niemal całkowicie inwencję indywidualną, wszystkie dzienniki muszą o polityce pisać to samo; są poprostu przedrukami komunikatów ministerjalnych. Etatyzm, sięgający w życie rodzinne, wydał też rezultaty niezbyt pomyślne.

* * *

Być może, iż egzageracje faszyzmu okażą się przemijające; być może, iż młode pokolenie otrząśnie się z mętów ideologicznych i z wątpliwego często materjału ludzkiego, który przyczepił się chytrze do zwycięskiej rewolucji faszystowskiej; być może, iż znajdą się ludzie, którzy potrafją znormalizować stosunki polityczne w Italji i uratują w ten sposób wiele rezultatów dodatnich i pięknych dzieła Mussoliniego. Może dokona tego sam Duce?

Wszystko to być może...

Italikus

U PODSTAW PRACY SPOŁECZNEJ

W ostatnich czasach coraz częściej słyszeć się daje nawoływanie o pracę społeczną. Rozmaite organizacje iaeowe wyciągają ręce po ludzi, których wciągają w swoje kadry czy to prawdziwością swoich haseł czy zręcznie urządzoną reklamą. Zrozumienie konieczności takiej pracy staje się coraz bardziej powszechne. Jednak nie jest ono ani tak dokładne, ani nie zatacza tak szerokich kręgów, jakby tego rzeczywistość obecna wymagała.

Bardzo duża część naszego społeczeństwa patrzy do dziś na pracę społeczną, jako na coś nadzwyczajnego, niecodziennego i wybiegającego poza podstawowe konieczności życia, a na ludzi tę pracę prowadzących jako na ofiarników wielkiej idei, obdarzonych szczególną łaską bożą artystów lub genjuszów, którą się w mowie pogrzebowej podkreśli... „Był to społecznik..."

Inni uznają nawet konieczność tej pracy, ale jej się świadomie wymykają, bojąc się, aby ich nie wyrywała z błogostanu życia w ich zamkniętych ogródkach. Wolą oni siedzieć na swojem podwórku, otoczonem wysokim płotem, za którym huczy ogromne morze życia, przewalając po drogach swe dziejowe troski. Patrzą oni nań ciekawie, z założonemi rękoma. Uznają je, dopóki im płota nie rozwali i nie porwie w wir burzliwych prądów.

Odpowiadają oni człowiekowi, nawołującemu ich do pracy społecznej słowami Wyspiańskiego:

„A strzelaj ty orły z proc!
— Ja wolę gaik spokojny,
sad cichy woniami upojny,
Żeby mi się kwieciły jabłonie
i mlecze w puchów koronie
i trawa wschodziła zielona,
kręciła się przy mnie żona,
żebym miał kąt z bożej łaski,
maleńki, jak te obrazki,
co maluje Stanisławski...
Z jabłoniami i bodjakiem,
w złotawem słońcu takiem...
Żeby mi tam było cicho, spokojnie,
a jeśli gwarno i rojnie,
to od brzęczących pszczół,
błyszczących much... „(Wesele)"

Tej pokusie łatwiej ulegają ludzie mieszkający na wsi, ziemianie i chłopi, odgrodzeni od wielkich ognisk kulturalnych przestrzenią; upojeni ciszą i spokojem natury.

Tymczasem jednym i drugim trzeba mocno i wyraźnie powiedzieć, że praca społeczna to nie coś niekoniecznego i niezwykłego, *ale podstawowy obowiązek każdego świadomego człowieka, większy, lub mniejszy w stosunku do jego stanowiska.*

I że ta praca „leży w jego interesie".

Bo człowiek jest stworzeniem społecznem.

Natura go tak ulepiła, że od dzieciństwa do starości wymaga do istnienia swego komunikowania się ze środowiskiem, w którem żyje, biorąc od niego niezbędne pomoce życiowe, wymieniając z niem dobra, któremi rozporządza, czy to duchowe, czy to materjalne.

— Kto bierze, musi dawać.

Bezwątpienia, narodowość czy państwowość, czy nawet religja — jednoczy już sama przez się w pewien sposób ludzi, narzuca im naturalnie organizację. Ale te czynniki organizacyjne nie wystarczaja. Są one zbyt szerokie, rozległe, zbyt luźne. Dlatego już od wieków w łonie narodowości i wyznań religijnych zawiązywały się i zawiazują społeczne koła, ściślej jednoczące ludzi, pozwalające im na większą wymianę myśli, mocniejsze współżycie i łatwiejszą wymianę wzajemnej pomocy.

I im społeczeństwa są starsze i bardziej kulturalne, obszar tych organizacyj jest większy.

Polska kiedyś upadła, bo nie było wśród Polaków zrozumienia i chęci do stworzenia wielkich

ideowych, obejmujących wszystkie warstwy i mających na celu dobro wspólne organizacyj.

Każdy sobie rzepkę skrobał, każdy na swoją stronę kiągnął, czy to była szlachta, czy możnowładcy, wszyscy, mniej lub więcej pobożnie siedzieli w swoich zacisznych ogródkach, troszcząc się jedynie o swoje dobro. I nie uważali na to, że tym sposobem właśnie to swoje dobro gubią. Tak naprzykład szlachcic nie starał się o to, aby stworzyć polski handel, aby zabezpieczyć bogactwo narodu. Było to trochę niemiłe. A tymczasem kręcił się po dworach, wsiach i miasteczkach biedny żydek pachciarz, nikomu w drogę nie wchodzący, który potrochu wziął w swoje ręce handel, zebrał przez pośrednictwo zyski narodowe, opanował miasta — centra kulturalne państwa...

I dziś, jako bankier — potentat finansowy wpływa skutecznie na bieg polityki międzynarodowej, dyktuje swe warunki narodom, nawet na ich wewnętrznyn terenie...

A dlatego, że jest i był dobrze zorganizowany.

Trzeba więc koniecznie i obowiązkowo wejść do kuźni pracy społecznej, należąc do dobrej, mającej na celu prawdziwe dobro narodu organizacji.

To musi dziś zrozumieć każdy Polak.

Bezwątpienia u podstaw poświęcenia się, pracy dla ogółu, leży ofiara z własnej wygody, często nawet bohaterstwo. Zależy to od stopnia oddania się, uświadomienia, stanowiska, siły duchowej osobnika.

Ale wejście w orbitę tej pracy ideowej, mniejsze lub większe, jest *obowiązkiem* każdego, świadomego swych celów człowieka, obowiązkiem, który na dalszą nieco metę biorąc, broni też jego osobistego szczęścia.

Szczęścia jednostki i narodu, jako jednostki.

Zrozumienie tej prawdy jest szczególnie aktualne dzisiaj, w epoce istnienia wielkiej organizacji — bolszewickiej na wschodzie, hitlerowskiej na zachodzie.

„Kto może pojąć, niech pojmuje". Niech pojmuje. Tu jest rozkaz, nie życzenie.

Tadeusz Kordyasz

WOBEC JUTRA

Jeszcze dotąd są ludzie, których nie stać na męskie spojrzenie w oczy sytuacji, lecz kierują się strusią polityką i kładą głowę w piasek swoich drobniutkich osobistych korzyści i strat, i zanurzeni w tem po szyję, mają błogą nadzieję przetrwać całą burzę dziejową, która nad niemi zaczyna szaleć. Dmowski z właściwą sobie znajomości zbiorowej psyche i z przenikliwością proroka, roztaczając przed nami ponure obrazy przyszłości najbliższej, w postaci głodnych rzesz inteligencji, przewidział jednocześnie, że masy całe nie będą chciały uwierzyć w możliwość odwrotu z drogi do lepszego jutra materjalnego. Nie omylił się, jak we wszystkiem. Nieliczne jednostki zdają sobie sprawę z pozycji, w jakiej się znalazła ta warstwa narodu, która rozrosła się niepomiernie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza i dla której zaciasne są te ramy możliwości gospodarczych, w jakich przemiany, które się dokonały w całym świecie, postawiły i Polskę. Znikoma ilość bezrobotnych *rąk*, jaka jest dotąd przynajmniej w naszym kraju, zdaje się być łatwiejsza do utrzymania niż ilość bezrobotnych *głów*, które mamy w perspektywie. Bezrobotne ręce maja tę wielką przewagę nad głowami, że przez rąbanie kamieni na szosie można sobie zapewnić jaką-taką egzystencję, ale rozbijanie kamieni głową jest całkowicie niewykonalne.

Wobec takiego stanu rzeczy, po uświadomieniu go sobie, jedynem wyjściem jest dobrowolny zwrot wstecz, jeżeli nie chcemy poczuć na plecach kopnięcia rzeczywistości. Inteligencja jest warstwa od której najwięcej się dzieje spodziewają i od której najwięcej wymagają. Miałażby ona wobec tego uchylić się dziś od obowiązku włożonego na nią przez dzieje? Noblesse oblige. Chyba pamietamy o tem. Jeśli nie wszyscy, to znaczna część.

Chwilowo nie wymagają od niej ofiary krwi, tylko powolnego całopalenia.

Chodzi o obniżenie stopy życia. Na początek niewiele: o jeden stopień.

O deser przy obiedzie, o jeden bridż tygodniowo mniej, o parę rzędów krzeseł w teatrze dalej niż się przywykło, o jedną parę jedwabnych pończoch mniej na sezon, niż zazwyczaj. Lepiej samemu ustąpić, niż być brutalnie zepchniętym.

Gorzkie pigułki łyknięte dobrowolnie mniej mają goryczy, niż gwałtem wtłoczone nam do gardła, nawet, można rzec, posiadają swój przyjemny smak.

Wiemy z relacyj prasowych o trybie życia nielicznej pozostałej po rewolucji inteligencji rosyjskiej. Wyobraźnia nasza i wysoce rozwinięte poczucie osobistej wolności wywołuje w nas głębokie westchnienie współczucia, mamy więc obraz przemian radykalnych i jego konsekwencje. Przyznającemu się do winy, często połowa kary bywa darowana.

Czy nie należy się właśnie tak zachować, jak owe krnąbrne dzieci, ogarnięte naraz skruchą? To trudno, to bardzo trudno tak raptownie zrzucić pychę z serca i powiedzieć sobie ze stanowczością i odwagą: nie jestem już tem, czem byłem i nigdy nie będę. I trudno żyć w tem przekonaniu, że nie powróci już ten czas, w którym rzeczywistość ścigała się z nadzieją. A te przywileje, jakie wywalczyła sobie w życiu warstwa oświecona powinny przydać się przedewszystkiem na to, aby w momencie szczególnej wagi wykazać, że dobro zdobyte pracą szeregu pokoleń to nietylko zewnętrzna odrębna i udoskonalona forma życia, to przedewszystkiem ugruntowanie i przyobleczenie w realny kształt wszelkich wartości moralnych, które nam są źródłem siły w momentach innych

strat, a przykładem dla tych wszystkich, co wartość elity społecznej mierzą tylko ceną ich obuwia i gatunkiem materjału na ubranie.

Wszystko to, co zostało tu napisane będzie miało charakter frazesów potąd, póki czytający nie przyjrzy się z całą otwartością otwierającej się przed nim przepaści i póki w sobie samym nie znajdzie takiego rozwiązania, jakie tu podajemy. Wszystko, co z zewnątrz przychodzi, narażone jest na opór, wypływający z zetknięcia się ze skorupą przyzwyczajeń, w jaką człowiek bardzo szybko obrasta, a co ma bazę swych poczynań na dnie ludzkiego sumienia, serca i rozsądku, przeobraża się skutecznie w dobro jednostki i społeczeństwa, którego cząstką jest dany osobnik. Nowe jutro nie może być dla nas tak nieznane, skoro są tacy, którzy nam je ze wszystkich stron pokazują. Musimy się więc do niego ustosunkować tak, aby nas nie zaskoczyło i nie było dla nas ciosem.

W nas i tylko w nas są siły, które pozwolą przetrwać.

J. Trzaska

REFLEKSJE HISTORYCZNE

Motto: historja jest mistrzynią życia.

W dziejach każdego narodu spotykamy okresy, gdy atmosfera moralna jest niezwykle duszna, gdy rozszerza ona w społeczeństwie powszechne rozgoryczenie i przygnębienie. Poziom moralny spada bardzo nisko. Zbrodnię zamiast kary spotyka nagroda, a ludzi złych stawia się społeczeństwu za wzór do naśladowania. W tych warunkach w społeczeństwie następuje pomieszanie pojęcia zła z dobrem, a zmysł moralny — ta podstawa moralności — zanika. Jednocześnie ta więź społeczna, stanowiąca o zwartości społeczeństwa, jaką jest prawo, jest przez ludzi stojących na świeczniku obrzucana błotem. Miłość ojczyzny choć jest na wszystkich ustach, ale brak jej w sercach, a czyny większości ludzi stoją w jaskrawej sprzeczności z głoszonym przez nich frazesem patrjotycznym. Gdy w społeczeństwie panuje zamęt moralny, gdy miłość ojczyzny przestaje być drogowskazem, gdy honor wypierany jest przez podłość i służalczość, tam stosunki w armji muszą pozostawiać bardzo wiele do życzenia, mimo hucznych parad i zewnętrznego blichtru.

Najboleśniejszym przejawem tego są coraz to powtarzające się afery szpiegowskie, czego świadkami byliśmy przed samą wojną w Austrji. Również sądownictwo zamiast bezstronnie dokonywać wymiaru sprawiedliwości zaczyna ulegać wpływom tych co są przy władzy, a policja zamiast ścigać zbrodniarzy, niejednokrotnie sama popełnia zbrodnie lub ukrywa zbrodniarzy, jak n. p. we Francji w sprawie Daudeta.

Jednocześnie obok tych wszystkich bolączek, o których pisaliśmy — spotykamy się z niesłychaną nedzą, tysiące ludzi nie mają pracy, ani chleba. Zakłady pracy są zamykane, szereg przedsiębiortsw ulega likwidacji, produkcja spada, majątek narodowy jest wykupywany przez obcych lichwiarzy, jak n. p. nie tak dawno jeszcze w Chinach. Nadmierne i niesprawiedliwe podatki rujnują wszystkich. Powszechna nędza grozi śmiercią z głodu tysiącom. Ten smutny stan w znacznym stopniu wywołany jest błędną polityką tych, co rządzą, a kompletny brak wiary w społeczeństwie, by ci nieudolni kierownicy państwa mogli naprawić sytuację, czyni stan bardziej beznadziejnym. Taki stan panował np. w Egipcie za XI dynastji, która została wygnana z kraju przez wzburzony lud, a ostatni faraon z niej pochodzący, Amenofis IV, wrzucony został do Nilu na pożarcie krokodylom.

I wtedy zaczyna kiełkować w społeczeństwie poczucie, że stosunki muszą uledz radykalnej zmianie, że dalsze trwanie tak nieznośnego stanu jest niemożliwe do wytrzymania. I wtedy oczy wszystkich, nawet tych, którzy ze strachu, czy z podłości są podporami istniejącego porządku rzeczy, zwracają się ku tym, którzy prześladowani i gnębieni mają odwagę sprzeciwiać się rozpanoszonemu złu. A gdy zmiana dość szybko nie przychodzi, wtedy mają pretensję właśnie do nich, że jest źle. Tymczasem poprawa może przeważnie nadejść dopiero wtedy, gdy w życie społeczne wejdzie nowe pokolenie, zdolne do zaprowadzenia nowego ładu. Starsi bowiem są już do tego niezdolni, nie dlatego by brakło wśród nich ludzi szlachetnych, ale dlatego że zabraknie im na to energji i siły. Młodzi również nie dokonają tego odrazu. Muszą się zdobyć w tym celu na wielką pracę nad sobą samym, pamiętając o tem, że rzeczą jeszcze o wiele trudniejszą od objęcia rządów, jest rządzenie państwem. A przedewszystkiem muszą naprawdę wejść w życie. Młode pokolenie, będące poza życiem, może najwyżej zrobić napad na Belweder, jak podchorążowie w 1930 r. Pokierować społeczeństwem mogą młodzi wtedy, gdy przestaną być młodzieżą, a staną się młodszą częścią dojrzałego już społeczeństwy.

J. Prus

ALTERNATYWY ŻELEŃSKIEGO

W artykule Wiadomości Literackich (33/931) o jakichś smętnych narzeczonych przedwojennych, rzekomo dla owej epoki typowych, wspomina Boy-Żeleński o ankiecie jednego z dzienników wśród młodzieży na temat małżeństwa, specjalnie wczesnego, i przytacza urywki paru odpowiedzi, istotnie intelektualnie dość bladych, choć zacnych,—co oczywiście mniej wzrusza. Rację ma o tyle, że kwestja ta bardzo ważna, powinna była pobu-

dzić do wynurzeń bardziej konkretnych i rozebraną być na zagadnienia szczegółowe—jak zresztą należy się przy każdem rozumowaniu. Ale ta pewna banalność wyników ankiety, także jest wynikiem ogólnej powojennej atmosfery, która faktycznie — jak się to stwierdza wszędzie i na każdym kroku! — nie sprzyja specjalnie dochodzeniu rozumem... To jednak już inna sprawa.

Nie ulega wątpliwości, że kwestja życia seksualnego nie może być, jak podnosi Boy „kwestją abstrakcyjną ale, przeciwnie piekącym (codzień) problematem życia młodych: jak nakarmić młody głód miłości, gdzie skierować zalewającą mózg i serce falę sił życiowych". Zgoda Ściśle logiczne jest co snuje dalej: „Jeśli nie małżeństwo w takim razie pozostają cztery alternatywy: 1) czystość, 2) onanja, 3) prostytucja i 4) „swobodne związki". Ale odtąd zaczyna się już nowa logika: — Bo odrzucając milcząco alternatywę drugą, refutując mimochodem trzecią, pozostaje już tylko przy czwartej i tylko wewnątrz niej rozbiera dalsze możliwości. A cóż z alternatywą pierwszą — czystości? Ją zeskamotował dokładnie, nad nią prześliznął się bez jednego słowa. Sprawę przedstawia tak, jakby wybór dla normalnego młodego człowieka, który na razie żenić się nie może, był tylko międzv Venus uliczną a tem, co określa jako „swobodne związki"

Otóż zdaje mi się, że w życiu młodzieży i ta pierwsza alternatywa nie bywa całkiem bez obsady (nie mówiąc już o młodzieży duchownej). A nawet myślę, że w porównaniu z latami przedwojennemi, dziś jest więcej młodzieży żyjącej życiem czystem. I to nie z jakiejś mdłości ale z głębokiego przekonania.

Nie należę do pokolenia powojennego, — nie należę też do jego specjalnych adoratorów — i dlatego właśnie, tem bezstronniej podnieść mogę fakt, iż, równolegle z powojenną zatratą pewnych form i wartości, wszczynają się, wpoprzek tamtym prądom, nowe prądy życia krzepko dyscyplinowanego, życia czystego.

Cui bono, skąd, dlaczego, na co, po co, zaduma się może Boy, który nie jest demonem, za jakiego uchodzi i może chce uchodzić, ale jest równie litościwym, jak przekornym, a z za mórz i oceanów skiną mu zachęcająco ten poczciwy sędzia Lindsay i subtelny prof. Russell.

Co tu gadać, tu są różne okropne sprawy — i dlatego de facto nie świadczy o przeciążeniu głowy olejem cerebralnym, jeśli ktoś sobie lekceważy te kwestje, dlatego i ja nie zamierzam załatwić się na poczekaniu z temi zagadnieniami. Ale chciałbym, tak pokrótce, wyobrazić sobie pobudki tych młodych, którzy wybierając ową pierwszą alternatywę, nieuwzględnioną przez gorliwego patrona wszystkich bez wyjątku rażonych grotem figlarnego chłopięcia z kołczanem.

I odrazu zastrzegam się, owszem czuję potrzebę uczciwości zaznaczyć, że nie chcę, taką swoją pobieżną apologetyką powściągliwości stroić się w lepsze piórka gorszyć się czyjąkolwiek pobudliwością... Nie lubię, jak mi dłubią pod rzęsą, a pozatem gorszę się i potępiam tylko szyderczą oschłość ducha, złe serce i złą wolę. Ale proszę zauważyć, że takie stanowisko pobłażliwości ogólnoludzkiej dla wspólnych słabostek, jest czemś zgoła odmiennem od legalizowania ich. Typ „Boy" walczy o prawo tam, gdzie jest miejsce najwyżej na okoliczność łagodzące. A z tego, co dla nich za trudne szydzą jak z dziwactwa. Ba, nie pamiętam już na którem miejscu, o młodzieży powściągliwej autor „Marzenia i pępka" i „Pijanego obiadu" wyraża się z nastraszonem zdziwieniem, jak o jakichś podejrzanych. Przypatrzcież się państwo takim cudakom. Przedewszystkiem wzrosła religijność,—to znacny nie trzeba koniecznie wyobrażać sobie, że takiemu młodzieńcowi, za każdym impulsem seksualnym, odrazu miga się djabeł czerwony i śmierć kostkowata kłapająca zębami, ale tylko, że układa on sobie taki sylogizm: Czy chrystjanizm domaga się opanowania zmysłowości? Tak. Czy ja jestem chrześcijaninem? Tak. Ergo — i to są warjaci, którzy mniemają, że logika obowiązuje...

Inny — może zresztą i tamten logik — tak sobie układa: Jeśli nie małżeństwo i nie czystość—to już niech będzie alternatywa 3-a. Ale on zastanowi się — jak to wygląda z innych względów?

Wiadomo, że w banalnem wychowaniu pierwszą i ostatnią racją, jaka odstrasza od chodzenia na zakazaną ulicę, jest hygjena. Ale o to już się nikt nie boi. I przeto taki młody dziwak rzuca sobie wpoprzek różne sofizmaty. Np. Kto chodzi do prostytutek, popiera instytucję prostytucji. Albo znów żal mu patrzeć na taką upadłą istotę: może się zapyta sam siebie pocichu, czy — mimo całego tego wyranżowania społecznego — ten srebrnik nie jest jednak czemś zbyt taniem — właśnie w stosunku do tego nieszczęsnego losu? A może ktoś czuje jakąś dziwną niewytłomaczoną współwinę i nie chce się narażać na tę przykrość? A może poprostu jest jakiś bardzo schludny, albo też całkiem poprostu nie chce się pospolitować? Kwestja respektu dla siebie — i kwestja respektu człowieka do człowieka — wbrew wszystkiemu i ponad wszystkiem. To nie są rzeczy cienkie i sentymentalne... Pozostanie więc jeszcze do wyboru 1) czystość i 4) „swobodne związki".

A więc — swobodne związki! Ale jakie? Trwałe, czy przelotne, z miłością, czy bez miłości, z krzywdą, czy bez krzywdy? Któżby nie głosował za związkiem z miłości i bez krzywdy—ale dlaczego w takim razie tych dwoje odrzucać miało a limine—trwałość? I otóż jawi się na horyzoncie małżeństwo—cóż jednak począć, gdy małżeństwo na razie jeszcze niemożliwe? Ryzykować przewlekłe narzeczeństwo—czy nie? Nad tą jednak kwestją nie zastanawiamy się niniejszem. Więc, cóż zostanie, skoro nie małżeństwo i skoro jeszcze nie czystość? „Wilde Liebe" („Dzika" miłość), związki przelotne, bez miłości, i — czy też — *bez krzywdy*?...

Och, dla Boya, jakby dla jakichś prostodusznych kumoszek z opłotków, pojęcie krzywdy dziewczyńskiej jest tak nieskomplikowane... Dr. Żeleński służy receptą przeciw krzywdzie z taką samą łatwością, z jaką za dawnych, dobrych czasów — w wypadku krzywdy — panicz oczyszczał swe sumienie darem krowy albo wieprza... Ale niechże wolno będzie komuś te rzeczy brać inaczej. Ktoś może nie chce mieć takiego nieznośnego kornika w sercu z powodu niekoniecznie krzywdy, tej krzywdy klasycznej, ale poprostu dlatego, iż nieopatrznie rozdmuchał jakieś nadzieje i pragnienia, których nie mógł ziścić? Ktoś może dolegliwie czuć całą suchą bezlitość stosunku, w którym się kobietę traktuje tylko jako nietrwały organ użycia. Ktoś może być pedantem do tyla, aby zatroskać się nawet o psa przybłędę, który się niepotrzebnie zaczyna przywiązywać?... Ktoś może czuć jakąś nieodpowiedniość w tem, że on sam idzie naprzód, a ją towarzyszkę równych uciech, zostawia gdzieś daleko, w dole, poza sobą?... Niekażda przecież jest tak sprytna, ażeby „wyjść na ludzi"... Ktoś może nie chcieć wykorzystywać lekkomyślności proletarjackiej dziewczyny. Czy to jest takie cienkie i sentymentalne?... W unikaniu „mezaljansów" nawet w takich stosunkach, w „niedemokratycznem" trzymaniu się erotycznem wewnątrz własnego środowiska, własnej „sfery", jest więcej ludzkości, niż o tem myślą zbyt humanitarni patroni różnorakiego promiskuityzmu.

No, ale zostają i równi z równemi, przyzwoici z przyzwoitemi. Ale cóż, dla młodego *serca przyzwoitego*— o nie tylko idzie, nie o towarzyskie kwalifikacje — jawi się tu, jako powściąg, nie tyle trzeźwy, praktyczny strach przed tem, co może przestać być straszne — ale inny jakby *święty strach* przed tajemnicą i jakąś dostojnością cudzego ciała — i rzecz miłosna może mieć taką wagę, że tylko i jedynie miłość — ta trwała i o wielkim tchu— wydać się może dostateczną sankcją?... A wtedy znów się na horyzoncie podnosi myśl o małżeństwie. Ale jeśli mimo to?... Jeśli ulegną namiętności, choć małżeństwo nie możliwe? Wtedy dla dwojga ludzi zaczyna się jakaś tragedja, albo przynajmniej dramat, jakieś rozdarcie serc, jakaś skrucha, jakieś straszne „dlaczego?", w każdym razie jakaś sprawa głęboko intymna, która ewentualnie może być wybaczalną post hoc, ale nigdy nie będzie na zimno i rozsądnie obrachowana z góry, z przewidzianym happy end'em — jeśli to były dusze naprawdę rzetelne i świeże. Ale Boy inaczej te rzeczy ujmuje, w jakimś amerykańskim skrócie i z iście amerykańską prostotą ducha, on widzi tu tylko czysto techniczne *zagadnienie ostrożności*. Jakież to proste: „chodzą" ze sobą a *ostrożni— w jego znaczeniu* — są, no więc „jeśli się rozejdą panna nie jest ani shańbiona, ani nie ma złamanego życia". A jeśli ma złamane życie—choć była ostrożna i nie stała jej się krzywda? A jeśli po takiem z całą ostrożnością „chodzeniu" zostanie jej, może nie tak odrazu „życie złamane"—ale takie sobie chroniczne w sercu cierpienie?...

Z pewnością, życie od tego jest życiem, aby było niebezpieczeństwem i ryzykiem, i nikt nie chce takiego życia, w któremby możliwość jakiegokolwiek zawodu była z góry skasowana. Ale biorąc daną rzecz całkiem praktycznie, oko w oko z rzeczywistością przyznać trzeba, że w razie rozerwania stosunku miłosnego, jakieś inne, nowe i zdrowe życie da się odbudować, dla dziewczyny zwłaszcza, łatwiej i pewniej, jeśli między nimi „nic nie było"—nic z tego, co dla serc o czystej urodzie jest zbyt przerażeniem, aby się nie stało motywem tragicznego przywiązania. Dlatego—to jest taki młody człowiek który nie z żadnego przestrożnego wyrachowania, ani z mizeroty temperamentu, tylko z głębokiej odpowiedzialności za dziewczynę, nie wiąże się seksualnie z żadną, której nie uczynił żoną swoją. Pomoce wytwarzają się w ogólnej postawie dyscypliny: Powściągi najtrudniejsze trenują się na zwartości, uporządkowaniu życia codziennego, codziennej pracy; energje fizjologiczne drenowane są przez turystkę, sporty, skauting, P. W.; działa przedewszystkiem pewien obyczajowy standart of life (typ życia) niektórych organizacyj ideowych, a przytem, u religijnych — począwszy od pewnego poziomu odpowiedzialności wewnętrznej — i pomoce zorganizowanego życia religijnego. Także hasło rekordu, transponowane na wytrzymałość wewnętrzną, służyć może tej sublimacji.

Także, myślę, i może inne jeszcze, są, mniej lub więcej wyraźnie uświadomione, pobudki, tej młodzieży, nie wiem jak licznej, ale napewno dziś liczniejszej, niż wczoraj, która w razie niemożności wczesnego małżeństwa, postawiona wobec alternatyw Żeleńskiego, wybiera czystość — i tego typu życie chce bronić — wbrew *typowi „Boy"*.

Co robić, wolno komuś wątpić, czy wszyscy dotrzymają kroku na tej drodze surowej, która, jak się zdarzy, wymagać może prawdziwego bohaterstwa - (dalibóg, czy czasem nie trudniejszego, niż wojskowe?...) — wolno też komuś samemu czuć się słabszym. Ale nikomu nie wolno wobec takiej wysoko kosztownej dyscypliny życia nie mieć respektu! Czyż jednak ludzie typu „Boy" pojmą to, że pod ciśnieniem olbrzymich przemian i olbrzymich niebezpieczeństw zbiorowych dla pokoleń współczesnych, typ obluzowanego wewnętrznie, życiowo cygana, stracił swój urok bezpowrotnie?.. Ale zarazem, u najlepszej części młodzieży, ta „porządność" — nie ma nic wspólnego z filisterską, oschłą, amerykańską racjonalizacją życia, która i życie erotyczne pospolituje: ta dyscyplina jest soczysta liryzmem ideałów.

K. L. K.

Dziś potrzeba prawicy, a jutro trzeba praw

Przypominamy o odnowieniu przedpłaty na kwartał IV-ty

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strony . . . . zł. 300.—
1/8 „ . . . . . „ 40.—

W tekście

1/1 strony . . . . zł. 200.—
1/8 „ . . . . . „ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 85.6-71 Konto P. K. O. — 13.975.
Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21

PRENUMERATA:

Rocznie . . . . . . **zł. 8**
Półrocznie . . . . . **„ 4**
Kwartalnie . . . . . **„ 2**
Numer pojedyńczy . **gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej, Elektoralna 18. Tel. 292-94.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem